

**Howard L. Parsons**

**Dlaczego w USA nie  
ma socjalizmu?**

**Samokształceniowe Koło Filozofii Marksistowskiej  
WARSZAWA 2008**

Artykuł Howarda L. Parsonsa „Dlaczego w USA nie ma socjalizmu?” („Why there is no Socialism in the USA”) ukazał się w książce pod redakcją Edwarda D’Angelo, „Cuban and North American Marxism” (Amsterdam: Gruner, 1984).

Podstawa niniejszego wydania: „Myśl Marksistowska” nr 5/1988 i nr 6/1988.

Tłumaczenie z języka angielskiego: Zdzisław Mierzecki. Korekta i redakcja: Piotr Strębski.

Socjalizm jako ustrój został wykluczony z USA, a jego perspektywy – pomijając warunki zewnętrzne – nie rysują się zbyt jasno z powodu odmienności charakteru, historii i panowania kapitalizmu w tym kraju. Od samego początku sięgającego wojny rewolucyjnej skierowanej przeciwko brytyjskiemu kolonializmowi, gospodarka amerykańska miała drobnotowarowy rolniczy charakter zaledwie z zaczątkami kapitalizmu handlowego. Po II wojnie światowej Stany Zjednoczone stały się najpotężniejszym krajem imperialistycznym, głównym ośrodkiem sojuszu wielkich mocarstw kapitalistycznych, wymierzonego przeciwko krajom socjalistycznym i rozwijającym się. Spójrzmy na niektóre czynniki fizyczne, ekonomiczne, polityczne, psychologiczne i ideologiczne, które ukształtowały gospodarkę i społeczeństwo USA oraz zbadajmy, jaką rolę one odgrywały we wzroście potęgi kapitalizmu oraz wykluczeniu socjalizmu jako idei i jako ustroju ze Stanów Zjednoczonych.

### I. Czynniki fizyczne i ekonomiczne

Ogromny wzrost potęgi i władzy kapitału w USA był konsekwencją działania kilku czynników. Historia obdarowała Amerykanów korzystnym położeniem geograficznym – oddaleniem nowo wyzwolonych kolonii od gospodarki i kultury Starego Świata oraz – co za tym idzie – uwolnieniem od ich dominacji. Dzięki temu Amerykanie mogli określić się jako nowi ludzie Nowego Świata, którzy całkowicie i nieodwracalnie zerwali więzi ze swymi ojczyznami na kontynencie europejskim. Europa, której symbolem w XVII i XVIII w. była monarchiczna tyrania i religia feudalna, reprezentowała mroczną przeszłość, którą imigranci i osadnicy na zawsze zostawili za sobą. Przedstawicielom zarówno teokratycznych, jak i demokratycznych tendencji politycznych siedemnastowiecznej Nowej Anglii Europa kojarzyła się z ustrukturalizowaną i opresywną religią. W umyśle osiemnastowiecznego racjonalisty w koloniach była ona – by użyć języka Jeffersona – symbolem dziedzicznych przywilejów zbędnej warstwy społecznej, jaką, jego zdaniem, była arystokracja z bogactwa i z urodzenia, symbolem bigoterii religijnej. Kształtująca się umysłowość amerykańska nastawiona była na życie w teraźniejszości i dla przyszłości. Przeszłość, kojarzącą się z Europą uznano za obumarłą. Nic, co pochodziło z Europy, nie mogło być dobre ani pożyteczne. Umysłowość taka nie mogła dojrzeć w pełni, zanim nie rozpoczęła się ogromna migracja transkontynentalna, zanim nie rozwinął się na wielką skalę przemysł po wojnie domowej, zanim kraj nie dojrzał i nie uświadomił sobie własnej potęgi jako zjednoczony naród. W takiej sytuacji idea socjalizmu, która zrodziła się w Europie i była z nią utożsamiana, natknęła się na głęboką i silną tendencję antyeuropejską.

Ważną rolę w formowaniu społeczeństwa spełniała fizyczna swoboda eksploatowania bogatych zasobów naturalnych kontynentu. Podróż z Anglii do Nowej Anglii trwała ponad dwa miesiące – odległość 3000 mil sprzyjała niezależnemu stylowi życia, swobodzie myślenia, a z czasem ułatwiła wojnę o niepodległość. Dążenie do wolności wynikało nie tylko z ucisku, jaki panował w Anglii i w innych krajach Europy. Potęgowała je odległość oraz wyobrażane i rzeczywiste bogactwo dziewiczego kontynentu.

W celu wydobycia i wykorzystania tych naturalnych zasobów potrzebna była tania siła robocza. Pojawiła się ona w stosownym czasie, kiedy to po wojnie domowej zaczął gwałtownie rozwijać się wielki

przemysł. W latach 1870-1910 przybyło do USA 20 milionów imigrantów. Była to tania siła robocza: średnia roczna płaca w 1909 r. wynosiła 500 dolarów.

Dla przetworzenia bogatych surowców potrzebne były maszyny, narzędzia. I wkrótce zostały one wyprodukowane. Rozwinęła się sieć kolejowa, produkcja samochodów, samolotów i lotnictwo.

Eksploatacja zasobów naturalnych przez siłę roboczą organizowaną przez kapitał i wyposażoną w szybko rozwijaną technikę była możliwa dzięki masowej migracji, rozpoczętej w 1607 roku i trwającej do dzisiaj. Region Ameryki Północnej, rozciągający się między 26 a 55 równoleżnikiem – w pewnym sensie najbogatszy na całej półkuli i dzięki umiarkowanemu klimatowi i łagodnemu ukształtowaniu łąkowy do wykorzystania przez ludzi – był celem Kolumba, poszukującego złota, Ponce de Leona, dążącego do źródła młodości i Coronado, daremnie szukającego El Dorado. W walce między europejskimi potęgami handlowymi zwyciężyła Anglia. Jednak i ludzie wielu innych narodowości przyczyniali się do podboju kontynentu amerykańskiego, poczynając od wypierania lub eksterminacji Indian na wschodnim wybrzeżu po aneksję Teksasu, pozyskanie południowo-zachodniej części Meksyku oraz okupację i zdobycie Oregonu.

Imigrację, ekspansję, zasiedlanie nowych ziem, rozwój rolnictwa i przemysłu ułatwiało ogromne naturalne bogactwo kraju, rozległe przestrzenie i brak wewnętrznych barier celnych. Bezpieczeństwo, jakie dawała odległość od Europy, rząd amerykański umocnił poprzez stworzenie ochrony przed konkurencją zagranicy.

Szybkemu i owocnemu rozwojowi kapitalizmu w USA sprzyjało środowisko naturalne i społeczne, dogodne dla rozwoju wolnej przedsiębiorczości. W 1776 r. 90 proc. ludności stanowili rolnicy i mieszkańcy farm. Pozostała część to kupcy, rzemieślnicy, drwale, myśliwi, traperzy, rybacy, mechanicy, ekspedytorzy, drobni wytwórcy, właściciele plantacji i niewolnicy. Rynek i granice lądowe były otwarte dla przedsiębiorczości i talentu. Wielki przemysł i monopole były dopiero kwestią przyszłości. Warunki sprzyjały duchowi indywidualizmu, konkurencji i wolnej przedsiębiorczości. Imigranci, pochodzący z miejskich i wiejskich środowisk Europy, szybko przyswajali sobie ideał indywidualnego dobrobytu materialnego osiąganego ciężką pracą. Wiele osób po dziś dzień żyje mitem tego dobrobytu zdobywanego poprzez współzawodnictwo w pracy, agresywny egoizm i dumną arogancję wobec środowiska naturalnego, innych ludzi i narodów.

Jak taki etos mógł utrzymać się w dobie monopolii? Niektóre psychologiczne i ideologiczne czynniki tego stanu rzeczy omówimy później. Zatrzymajmy się teraz na kwestii formowania się pewnego typu osobowości przez okres ośmiu pokoleń pod wpływem kultury zakorzenionej w świecie ekonomiki, opartej na ostrej rywalizacji i konkurencji – w świecie, który przyciągał energicznych i awanturniczych imigrantów, który zapewniał pracę – nawet jeśli była nisko opłacana – obiecywał wyżywienie i dach nad głową, ziemię i inne dobra materialne tym wszystkim, którzy chcieli pracować i oszczędzać, w świecie, który dawał swobodę poruszania się na ogromnej przestrzeni – jednym słowem w świecie, który biednemu Europejczykowi nie mającemu – jak powiedział Crèvecoeur – swego kraju w Starym Świecie wydawał się bogaty<sup>1</sup>. W takiej sytuacji wcześniej ukształtował się nowy, godny styl życia – aktywnego, zaradnego, samodzielnego, pracowitego, śmiałego, zapobiegliwego, a częstokroć wyrachowanego, samolubnego i polegającego na wyzyskiwaniu innych. Określenie „businesslike” (rzeczowy, praktyczny)

---

<sup>1</sup> Michel-Guillaume Jean de Crèvecoeur, *Letters from an American Farmer, Letter III.*

to twór wyłącznie amerykański, obejmujący cały wachlarz zachowań – od zwykłej aktywności po bezosobowe traktowanie innych, a nawet korupcję. Stosunki pieniężne miały charakter przymusowy. W szczególnej atmosferze amerykańskiego kapitalizmu dorośli zachowywali się w taki właśnie praktyczny, trzeźwy sposób; ich dzieci naśladowały dostrzegane wzorce, podtrzymywały i doskonaliły je, co sprzyjało ciągłości i spójności kultury.

Załamanie się tej jankeskiej etyki i dzisiejszy nacisk na tolerancję wynikają nie tylko z rozluźnienia się więzi między rodzicami i dziećmi i z kryzysu kapitalizmu zachęcającego do sprzedawania i kupowania niepotrzebnych dóbr konsumpcyjnych. Jest to wynikiem ogólnego zwątpienia w skuteczność i wartość etyki rywalizacji. (Indywidualizm wolnokonkurencyjnego kapitalizmu przetrwał, ale w formie skierowanej do wnętrza jednostki lub sprowadzającej się do pobłażania sobie).

Nawet jeśli większość imigrantów oraz ich dzieci i wnuków nie wzbogaciła się, nie odniosła sukcesu, ani nie zyskała władzy i potęgi, to jednak wystarczająco wielu z nich, dzięki zaciętej walce i wyczerpanej pracy, osiągnęło na tyle przyzwoity poziom życia, ażeby mit się utrzymał. Ci, którzy odnieśli sukces, potwierdzili mit, a najlepsi z nich propagowali go i umacniali poprzez politykę, prasę, popularną literaturę, szkołę i ambonę oraz inne instytucje ideologiczne. Niedowiarkowie lub wątpiący mogli znaleźć potwierdzenie prawdziwości mitu w postaciach słynnych polityków lub bankierów, którzy w wyobraźni ludzi dźwignęli się z nędzy i doszli do bogactw dzięki potędze swej woli. W wyścigu do bogactwa imigranci byli demokratami: wierzyli, że wszyscy, którzy zaczynają lub w każdym bądź razie powinni zacząć z jednakowego poziomu, mają równy start. Jednak jedynie najlepsi zdołają osiągnąć sukces.

Gospodarka amerykańska jest dzisiaj zdominowana przez wielki biznes – gigantyczne korporacje państwowego kapitalizmu monopolistycznego. W 1962 r. w dziedzinie produkcji 100 firm spośród 180 tys. korporacji i 240 tys. samodzielnych przedsiębiorstw było właścicielami 58 proc. środków kapitałowych (netto) wszystkich korporacji produkcyjnych<sup>2</sup>. Te właśnie firmy dyktują rynkowe warunki produkcji, obniżkę kosztów, ceny, wyprzedaż i co za tym idzie wartość dodatkową. Małe przedsiębiorstwa czasami czynią podobnie, ale jedynie w ramach zdominowanej przez monopole gospodarki. Jednak większość ludzi – zarówno biznesmenów, jak i robotników – nie dostrzega znaczenia tej koncentracji bogactwa i władzy.

Jedną z przyczyn takiej sytuacji jest to, że gospodarka nie jest w sposób oczywisty i wyraźny totalitarna i opresywna. Co za tym idzie, większość ludzi nadal postrzega i rozumie swój świat poprzez kategorie indywidualistycznego kapitalizmu. Ponadto jedna trzecia siły roboczej jest zatrudniona w sektorze cechującym się konkurencyjnością i rywalizacją, tj. w restauracjach, sklepikach, reklamie itd., jedna trzecia to zatrudnieni w sektorze monopolistycznym, pozostali zaś – w sektorze państwowym. Skutkiem takiego podziału jest rozproszenie robotników, zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym oraz ich oddzielenie od siebie. Pracownicy sektorów monopolistycznego i państwowego, skupieni w wielkich, bezosobowych organizacjach, są alienowani nie tylko przez system wyzysku, ale i przez wielkość przedsiębiorstw. Zupełnie inaczej jest w sektorze wolnokonkurencyjnym. Pracownicy zatrudnieni w stosunkowo niewielkich przedsiębiorstwach – 97,5 proc. korporacji zatrudnia 100 lub mniej pracowników – mają trudności z organizowaniem się. Są często pracownikami krótkoterminowymi, dużą ich liczbę stanowią pracownicy usługowi, tj. personel pomocniczy. Ich kontakty z szefem lub

---

<sup>2</sup> Vicente Navarro, *Medicine Under Capitalism*, New York: Prodist, 1976, s. 149.

właścicielem mają charakter bardziej osobisty. Są oni słabo zorganizowani w związki zawodowe. Pracownicy sektora monopolistycznego są natomiast w wysokim stopniu zrzeszeni, jednak stanowią zaledwie jedną trzecią całej siły roboczej. Zaledwie jedna czwarta pracowników w całym kraju należy do związków zawodowych. Ponieważ zasięg i jakość uzwiązkowienia są istotnymi wskaźnikami poziomu świadomości klasowej robotników i co za tym idzie stopnia, w jakim system jest „zagrożony” socjalizmem, przyjrzyjmy się niektórym innym siłom działającym wśród robotników, które powodują ich podział i to, że ulegają oni mistyfikacjom.

Na początku XX w. 80 proc. ogółu zawodowo czynnych stanowili przedsiębiorcy pracujący na własny rachunek. Wśród niezbyt zamożnych, a nie będących jednocześnie pracownikami najemnymi, większość stanowili indywidualni farmerzy, część – drobni biznesmeni, zaś bardzo rozproszoną mniejszość przedstawiciele wolnych zawodów. Te trzy grupy tworzyły to, co C. Wright Mills nazwał „dawnymi klasami średnimi”<sup>3</sup>. Industrializacja przyniosła wielkie zmiany w tej stratyfikacji. Nastąpiło przesunięcie od produkcji pracochłonnej do kapitałochłonnej, do bardziej technicyzowanych usług, dystrybucji (transport, łączność, sprzedaż, promocja towarów, reklama, finanse i handel) oraz koordynacji i zarządzania. Pracownicy zaliczani do klas średnich stanowią łącznie około połowy ogółu zawodowo czynnych. „Nowe klasy średnie” stanowią obecnie ponad połowę tzw. klas średnich – pozostali to farmerzy, biznesmeni i wolne zawody. Nowe klasy średnie składają się z osób pełniących funkcje kierownicze, inteligencji wynagradzanej miesięcznie (głównie nauczycieli), handlowców i urzędników biurowych. „Rewolucja białych kołnierzyków” oraz relatywny wzrost liczebności klasy średniej w odniesieniu do innych głównych warstw, tj. posiadaczy i pracowników produkcyjnych, przyniosły różnorakie skutki.

Po pierwsze, w tak rozwiniętej formie kapitalizmu wielu pracowników zostało rozproszonych po rozmaitych przedsiębiorstwach i odsuniętych od produkcji dóbr materialnych. Wskutek tego proces produkcji, w którym uczestniczą, oraz ich rola w nim zaciemnia się i zaciera. Trudno bowiem nauczycielowi wymierzyć jego produkt – tj. nauczanie uczniów – i trudno zestawić go z jego płacą. Do zilustrowania zawłaszczenia wartości dodatkowej Marks przytoczył przykład przedzenia bawełny. Robotnik może dostrzec, że pracując 12 godzin dziennie wytwarza 20 funtów przędzy, ale otrzymuje zapłatę zaledwie za 6 godzin pracy, co jest równowartością środków koniecznych do jego utrzymania<sup>4</sup>.

W jaki natomiast sposób może się zorientować nauczyciel, sprzedawca, kierownik lub urzędnik, że pozbawiony jest pewnej części wartości, jaką wytworzył? Jak może obliczyć, jaka część jego produktu przypada jemu, a jaka komu innemu? A jeżeli jest zatrudniony przez miasto, okręg lub stan – czyż wtedy owa druga część nie przypada społeczeństwu? Gdzie tu wyzysk?

Po wtóre, coraz mniej pracowników jest zatrudnionych w sferze produkcji materialnej. Z połowy siły roboczej nie należącej do „białych kołnierzyków” – tzn. do tych, którzy nie produkują „dóbr materialnych” – większość to pracownicy fizyczni lub usługowi. W skład klasy robotniczej wchodzi osoba o najniższych kwalifikacjach i najniższym wykształceniu, jest ona najniżej opłacana i dlatego jest wyzyskiwana najbardziej bezpośrednio i w sposób najbardziej bezwzględny. Najbardziej bojowe związki zawodowe – takie jak metalowców, pracowników przemysłu samochodowego, mechaników – stąd

<sup>3</sup> C. Wright Mills, *Białe kołnierzyki. Amerykańskie klasy średnie*, Warszawa: KiW, 1965, ss. 61-65.

<sup>4</sup> Karol Marks, *Kapitał*, t. I, rozdz. 7, dz. 1, w: Marks, Engels, *Dzieła*, t. 23, Warszawa: KiW, 1968, ss. 245-255.

właśnie się wywodzą, jednak większość klasy robotniczej nie jest zorganizowana. Przyczyny takiego stanu są natury politycznej, psychologicznej lub ideologicznej.

Klasa czy też warstwa średnia jest tworem ambiwalentnym, ulokowanym pośrodku pomiędzy małą liczebnie klasą rządzącą (mniej niż dwa procent ludności posiada 80 proc. akcji<sup>5</sup>) a klasą robotniczą. Sama klasa średnia z kolei dzieli się na wolne zawody, techników i kierowników stanowiących jej wierzchołek oraz pracujących na własny rachunek, sklepikarzy, rzemieślników, sprzedawców itp. Obie grupy mają nadzieję na awans i równocześnie boją się degradacji. Klasa średnia nie ma jasnej pozycji klasowej. Znajduje się na pograniczu obu antagonistycznych klas; jest buforem między nimi, a swoją liberalno-konserwatywną ideologią stępia i mąci walkę klasową.

Siła robocza jest również podzielona pod względem etnicznym i rasowym. Naród imigrantów i osadników, wywodzących się z różnych krajów i pochodzących z różnych ras, nigdy nie był narodem jednolitym w takim sensie, jak stare narody europejskie, np. w Anglii czy Francji. Wyrastał z różnorodnych nurtów etnicznych, stale ulegał zmianom – zarówno fizycznym, jak i kulturowym, był ogromny i rozrastał się intensywnie, był zróżnicowany pod względem interesów, był młody, zarówno pod względem wieku, jak i tego, co rozumiemy jako brak dojrzałości. Nawet w latach Wojny Rewolucyjnej (1775-1783. – *przyp. tłum.*), gdy 75-90 proc. ludności używało języka angielskiego<sup>6</sup> kolonie były zróżnicowane geograficznie, a co za tym idzie pod względem ekonomicznych i politycznych interesów. Podstawą gospodarki Nowej Anglii byli drobni farmerzy, rybacy, spedytorzy i drobni wytwórcy; gospodarki kolonii obszaru środkowego – farmerzy, handlowcy, drobni wytwórcy, mechanicy i osoby prowadzące handel zagraniczny, zaś kolonii na Południu – wielcy i drobni plantatorzy<sup>7</sup> oraz afrykańska niewolnicza siła robocza (20 proc. ludności). W czasie krótszym niż stulecie niektóre z tych ekonomicznych różnic doprowadziły do wybuchu krwawej wojny domowej (1861-1865. – *przyp. tłum.*).

Z problemem etnicznych i rasowych zróżnicowań można było sobie radzić bez otwartej walki i przemocy, dopóki ludność była rozproszona a ziemi było pod dostatkiem. Powodzenie i dobrobyt oraz względna tolerancja, którymi przechwalał się Crèvecoeur pod koniec XVIII wieku, były owocem osobliwych czasów i miejsca. Kiedy zaczęły napływać wielkie fale imigrantów, rywalizacja o ziemię i pracę, o kontrolę rynku i o pozyskanie pieniędzy, nieuchronnie zaostrzyła antagonizmy między różnymi grupami. W latach 1820-1861 przybyło pięć milionów imigrantów, głównie z Irlandii, a także z Anglii, Niemiec i Skandynawii. W latach osiemdziesiątych XIX w. liczba imigrantów z Niemiec i Skandynawii przekroczyła liczbę imigrantów rodem z Wysp Brytyjskich<sup>8</sup>. W 1870 roku na tysiąc Amerykanów 435 stanowili biali urodzeni na miejscu z „tubylczych” rodziców, 292 – biali urodzeni na miejscu z obcokrajowych lub mieszanych rodziców, 144 – biali urodzeni za granicą, 127 – Murzyni, pozostałe dwie osoby – Indianie i Chińczycy. W latach 1870-1920 proporcje między urodzonymi za granicą a urodzonymi w kraju były mniej więcej takie same<sup>9</sup>. W latach osiemdziesiątych XIX wieku zaczęła też gwałtownie wzrastać „nowa” imigracja z Austro-Węgier, Włoch, Rosji, Polski i innych krajów, głównie południowoeuropejskich. W latach dziewięćdziesiątych jej liczebność przerosła liczebność „starej”

---

<sup>5</sup> R. J. Lampman, *The Share of Top Wealth-Holders in National Wealth, 1922-1956*, Princeton: Princeton University, 1956.

<sup>6</sup> *The Pocket History of the United States*, s. 27.

<sup>7</sup> Tamże, ss. 33-39.

<sup>8</sup> Milton R. Konvitz, *Migration to the United States*, w: *Encyclopedia Britannica*, t. 15, Chicago: William Benton. s. 466.

<sup>9</sup> *The Pocket History of the United States*, s. 304.

imigracji. Dzisiaj grupa ludności afroamerykańskiej, hiszpańskojęzycznej, autochtonów (tj. Indian. – *przyp. tłum.*) oraz azjatycko-amerykańskiej stanowi około jednej czwartej ogółu ludności.

Konsekwencją takiego zróżnicowania ludności była walka o egzystencję i częste konflikty etniczne i rasowe. W latach czterdziestych XIX wieku, jako reakcja na rosnący napływ imigrantów, szczególnie katolickich Irlandczyków, w środowiskach miejscowych robotników zaczęła się rozwijać nacjonalistyczna propaganda i powstawać ruchy nacjonalistyczne. W 1854 roku utworzona została antykatolicka partia „Know Nothing”, która stała się potężną siłą w Nowej Anglii i na Południu. Lęk przed tanią imigrancką siłą roboczą, naruszającą istniejący układ płacowy, co jakiś czas dawał znać o sobie wśród robotników i był wykorzystywany przez pracodawców, którzy podsycali etniczne i rasowe przesady i uprzedzenia jednych grup przeciw drugim. Ku Klux Klan po wojnie domowej, Amerykańskie Zjednoczenie Obronne (*American Protective Association*) lat osiemdziesiątych, John Birch Society lat sześćdziesiątych XX wieku i inne były wyrazem takich nacjonalistycznych i szowinistycznych tendencji w życiu Ameryki. Afroamerykanie, którzy dziś zarabiają średnio 60 proc. tego co biali, byli głównymi ofiarami stosowanej zasady *divide et impera*.

Całkowicie odwrotną konsekwencją imigracji było to, że liczni przybysze, usiłując dowieść swojej nowej amerykańskiej tożsamości oraz zyskać stałą pracę i poczucie bezpieczeństwa ekonomicznego, stawali się superpatriotami, zdecydowanie odrzucali – jako nieamerykańskie – radykalne grupy i ideologie łączące się ze światem zagranicznym. Zatem również socjalizm i komunizm powstałe w Europie były uznawane za zagraniczne i co za tym idzie za antyamerykańskie. Taki głęboki szowinizm i nienawiść wobec europejskiego socjalizmu nadal panuje wśród Amerykanów polskiego i żydowskiego pochodzenia, a także innych niedawno przybyłych imigrantów z Europy Wschodniej zachęcanych do antykomunizmu przez środki masowego przekazu i pracodawców, w których interesie leży antykomunizm.

Siła robocza jest również zróżnicowana ze względu na płeć. W roku 1900 z pięciu robotników przemysłowych jedną osobą była kobieta. Dzisiaj połowa siły roboczej to kobiety, aczkolwiek większość z nich pracuje w niepełnym wymiarze czasu. Liczba kobiet pracujących w pełnym wymiarze czasu stanowi ok. 60 proc. mężczyzn zatrudnionych w pełnym wymiarze czasu. Na ogół słabiej wykształcone i gorzej wyszkolone od mężczyzn kobiety są bardziej podatne na wyzysk i stanowią bardziej zyskowne źródło wartości dodatkowej niż mężczyźni. Swoistą cechą kobiet jako siły roboczej jest to, że z jednej strony ich niższe zarobki wpływają hamująco na zarobki mężczyzn, ale z drugiej strony kobiety w większości są zameżne i pracują po to, żeby uzupełnić zarobki swych mężów, którzy akceptują takie uzupełnienie, ale nie akceptują rywalizacji.

Rewolucja w sposobie produkcji – przejście do wielkiego przemysłu monopolistycznego, co spowodowało gwałtowny spadek liczebności starej klasy średniej niezależnych farmerów i szybki wzrost liczebności menedżerów, przedstawicieli zawodów inteligenckich opłacanych miesięcznie, sprzedawców i urzędników biurowych – wywarła dwojakiego rodzaju wpływ na robotników. Po pierwsze, nastąpiła recesja własności jako źródła dochodu, którym obecnie stał się zawód. Własność skoncentrowała się w rękach nielicznych. Mówiąc inaczej, ogromna większość ludzi – mniej więcej cztery piąte – uzyskuje



dochód nie z tytułu własności, ale z pracy zawodowej nie na własny rachunek<sup>10</sup>. W ciągu ostatnich stu lat robotnicy amerykańscy ulegali coraz szybszej proletaryzacji – mimo iż nie uznają oni tego faktu, ponieważ o wiele milionów ludzi więcej nosi białe a nie niebieskie kołnierzyki, i z innych powodów.

Po drugie, dla większości ludzi kryterium statusu, władzy i sukcesu stał się dochód z pracy zawodowej<sup>11</sup>. Ludzie muszą posiadać pieniądze nie tylko po to, żeby nabywać potrzebne dobra i usługi konieczne do życia – pieniądź jest symbolem charakteru, cnót i sukcesu. Stary ideał niezależnego farmera i biznesmena, który posiada, polepsza i pomnaża swój majątek, przekształcił się w ideał osoby „robiącej pieniądze”, przedstawiającej się jako niezależna, chociaż w rzeczywistości jest bardzo uzależniona – która „robi” pieniądze dzięki swej pracy zawodowej. Sukces materialny jest od ponad dwóch stuleci jednym z ideałów przyświecających temu narodowi. I dzisiaj, w gospodarce charakteryzującej się istnieniem w niej ogniw w wysokim stopniu ze sobą powiązanych i współzależnych, kierowanych przez kompleks militarno-przemysłowo-polityczny, ideał ten skutecznie działa na świadomość wielu ludzi. Jest to silny czynnik utrzymywania się systemu kapitalistycznego i obojętności wobec socjalizmu.

Stary ideał robienia pieniędzy jest dopełniany przez nowe zjawisko konsumeryzmu towarzyszące rosnącej wydajności robotników i techniki. W miarę coraz większej produkcji dóbr w coraz krótszym czasie i coraz większego wzrostu produktu dodatkowego, przed kapitalistami staje problem maksymalnej dystrybucji tego produktu. W rezultacie powstała cała hierarchia biurokratycznego zarządzania, mająca służyć dystrybucji i „nieograniczonej” konsumpcji. To, co ma rozwiązać problem rosnącej nadwyżki w kapitalizmie monopolistycznym P. Baran i P. Sweezy nazywają „wysiłkiem na rzecz sprzedaży”<sup>12</sup>. „Ukryci doradcy”, stosujący najbardziej wyrafinowane techniki i metody naukowe, muszą przekonywać, nakłaniać pochlebstwami, hipnotyzować i na wszelkie inne sposoby skłamać ludzi do kupowania tego, czego nie potrzebują. W 1971 r. na reklamę wydano 20 mld dolarów, suma ta przypuszczalnie podwoiła się w roku 1981. Wszyscy przygotowani są od dziecka do nadmiernego kupowania i konsumowania – dzieci oglądają telewizję przez 26 godzin tygodniowo, osiemnastolatek ma już za sobą obejranych 350 tys. reklam telewizyjnych.

A jak oddziałuje ta atmosfera reklamiarstwa i konsumpcji na robotników? Z pewnością nie usposabia ich do rewolucyjnego obalenia kapitalizmu. Raczej przeciwnie – mimo przeciwdziałających sił – zmienia ich w biernych, ogłupiających konsumentów, bezkrytycznie reagujących na polecenia tych, którzy decydują. Hamuje ona niezależne myślenie, sprzyja iluzjom i ucieczce w prywatność, zachęca do narcyzmu, tłumi odruchy życzliwości i odciąga ludzi od wspólnych działań. Infantylna gadanina zastępuje przemyślane wysiłki na rzecz rozwiązywania problemów życiowych. Dobra konsumpcyjne stały się nowym fetyszem i nowym narkotykiem „rozwiniętego” kapitalizmu.

---

<sup>10</sup> C. Wright Mills, cyt. wyd., rozdz. 2 i 4. Rozwój i proletaryzacja siły roboczej „białych kołnierzyków” spowodowały wzrost specjalizacji i oddzielenie dyplomowanych przedstawicieli wolnych zawodów (nauczyciele, prawnicy, lekarze itd.) od niedyplomowanych (kontrolerzy niskiego szczebla, sekretarki, pomocniczy personel medyczny itd.) oraz powstanie biurokratycznych hierarchii oraz wielkiej armii rezerwowej takich pracowników. Specjalizacja oddziela robotników od siebie i od wspólnej świadomości klasowej, od wspólnych działań. Równocześnie ta rezerwowa armia pracy intensyfikuje konkurencję na rynku w obrębie tej nowej siły roboczej i co za tym idzie zwiększa władzę kapitalistów nad nią. Zob. Samuel Bowles, Herbert Gintis, *Schooling in Capitalist America*, New York: Basic Books, 1976, rozdz. 8.

<sup>11</sup> Tamże.

<sup>12</sup> Paul A. Baran, Paul M. Sweezy, *Kapitał monopolistyczny. Szkice o amerykańskim systemie gospodarczym i społecznym*, Warszawa: PWE, 1968, rozdz. 5.

## II. Czynniki polityczne

Polityczna teoria zawarta w *Deklaracji Niepodległości* Jeffersona została zaczerpnięta z Locke'a, który dowodził, że ludzie w stanie naturalnym są wolni i równi, że posiadają prawo do życia i wolności oraz środki do jego realizacji, że muszą łączyć się z innymi „dla wzajemnej ochrony swego życia, swobód i mienia”. W celu zagwarantowania tych naturalnych i niezbywalnych praw ludzie w drodze umowy społecznej ustanawiają rządy jako środek do osiągnięcia swych celów, natomiast „gdy rząd przeciwstawia się realizacji tych celów, do których został ustanowiony, jest prawem ludu zmienić formę rządu albo obalić i stworzyć nowy rząd”<sup>13</sup>.

Była to teoria radykalna, egalitarna i rewolucyjna. Jednak zweryfikowana została ona przez fakty z życia gospodarczego i społecznego nowego narodu. Mimo, że Jefferson i inni nadal podtrzymywali prawa jednostek i stanów przeciw centralistycznemu stanowisku Hamiltona i jego sojuszników, prawie cała Konwencja Konstytucyjna z 1787 r. poparła system merkantylistyczny. Przyjęta ostatecznie Ustawa Zasadnicza, jak dowodził William Appleman Williams, była „feudalnym, merkantylistycznym instrumentem rządu”<sup>14</sup>.

Perspektywa polityczna USA, osadzona w merkantylistycznym kapitalizmie, była odzwierciedleniem istniejącej w tym kraju gospodarki rynkowej. Podkreślano w niej niezależność jednostek, teorię umowy ekonomicznej i społecznej, relację: państwo-społeczeństwo, pochodny i wtórny charakter rządu oraz niewidzialną regulację wolnokonkurencyjnej gospodarki i społeczeństwa. Perspektywa ta uwzględniała takie wartości, jak wolność, indywidualizm, konkurencję, tolerancję różnic między jednostkami, samodzielność, pomysłowość, inicjatywę, agresywność, ciężką pracę i dorabianie się.

Od czasów Federalistów Hamiltona (późniejszych Republikanów) i Republikanów Jeffersona (późniejszych Demokratów) system polityczny jest dwupartyjny, a obydwie partie akceptują założenia i metody kapitalizmu oraz odrzucają wszelkie ważniejsze zmiany ustrojowe.

System dwupartyjny uzyskał monopol w sferze polityki dzięki praktykom prawnym i pozaprawnym, które pozwoliły wykluczyć „trzecie” partie z list wyborczych. Środki prawne to m.in. „gerrymander” (dopuszczalne machinacje wyborcze. – *przyp. tłum.*), łączenie się wielkich partii przeciw kandydatom innych partii oraz takie formułowanie ordynacji wyborczej, żeby utrudnić, a raczej uniemożliwić wprowadzenie kandydatów innych partii na listę wyborczą.

Metody pozaprawne stosowane przeciw „trzecim partiom” to m.in. wykluczenie ich ze środków masowego przekazu, używanie przemocy przeciw ludziom i mieniu, aresztowania, wywożenie i deportacje, odmawianie im miejsc w organach prawodawczych i nawet w Kongresie<sup>15</sup>.

Siłę socjalizmu – jego teorię, agitację, propagandę i edukację – osłabiają również czynniki polityczne, takie jak burżuazyjna mimikra i stosowanie substytutów marksizmu. W krytycznych okresach dziejów Ameryki, kiedy powstawały i nasilały się socjalistyczne ruchy radykalne, ich siła i nośność były osłabiane i wchłaniane przez ruchy reformistyczne. Na przykład w latach osiemdziesiątych XIX w., kiedy to formowały się socjalistyczne siły polityczne, Harry George, Lester Ward i Henry Bellamy wysunęli

---

<sup>13</sup> Zob. K. Koranyi, *Powszechna historia państwa i prawa*, t. IV, Warszawa 1967, s. 197. – *przyp. tłum.*

<sup>14</sup> *The Contours of American History*, Cleveland: World, 1961, ss. 157-162.

<sup>15</sup> Simon Gerson, *Does the U. S. Have „Free Elections”?*, „Political Affairs”, LIX, 12 grudnia 1980, ss. 10-14.

hasła „filozofii powszechnego państwa dobrobytu” oraz „nowego humanizmu”. Ich wizja przemian społecznych sprowadzała się do reform prowadzonych drogą liberalnego oświecenia. Podobnie idealistyczni „Rycerze Pracy” (*Knights of Labour*), pierwsza masowa organizacja pracujących, nawoływali do radykalnych przemian (takich jak ośmiogodzinny dzień pracy oraz publiczna własność), ale nie do walki klasowej prowadzonej za pomocą strajków. A kiedy już podjęli strajk w 1892 roku, zniszczyły ich słaba organizacja oraz powiązania z partią populistyczną. Podobnie partia postępową La Follette’a ograniczyła swą działalność do reformowania kapitalizmu sterowanego przez państwo. Natomiast „New Deal” F. D. Roosevelta uratował kapitalizm przed rewolucją, wprowadzając państwo dobrobytu i demokrację socjalną, trwające zresztą do dziś. H. Truman wygrał wybory w 1948 r. mimo rosnącej fali popularności partii progresywistów Wallace’a, ponieważ skradł pewne dokumenty wyborcze tej partii i zdyskontował kapitał popularności „New Dealu”, chociaż faktycznie rozpętał zimną wojnę przeciwko komunizmowi za granicą i doprowadził do zamętu w kraju.

Złudzenie suwerenności ludu wywołane bezprecedensowymi osiągnięciami rewolucji amerykańskiej, takimi jak wyzwolenie się od dominacji kolonialnej, uzyskanie praw wyborczych przez mężczyzn (mimo że początkowo głosowała zaledwie jedna trzecia z powodu cenzusu majątkowego), zniesienie majoratu i zasady pierworództwa, karta praw itd. – wytworzyło wrażenie, że amerykański eksperyment demokratyczny jest doprowadzony do końca. Nic ważnego nie ma już do zrobienia, nic już nie trzeba rozważać. Zatem socjalizm dla większości społeczeństwa amerykańskiego nie tylko nie stał się możliwą opcją, ale po prostu nie zasługuje nawet na uwagę. Nie ma powodów, żeby dążyć do informacji o nim, o jego teorii i praktyce, ponieważ z samej definicji jest fałszywy i niepotrzebny.

### III. Czynniki psychologiczne i ideologiczne

1) Antykomunizm, wynikający ze strachu i ignorancji, ma w USA długą historię. Już w latach dziewięćdziesiątych XVII w. demoniczny ruch polowania na czarownice opętał neurotyczną społeczność Salem w stanie Massachusetts i chociaż ta histeria nie miała charakteru politycznego, to lista 20 ofiar śmiertelnych i o wiele więcej torturowanych, oskarżanych, denuncjowanych i podejrzewanych stanowiła jednak złowieszczy znak politycznych polowań na herezje, jakie nastąpiły w przyszłości. Sto lat później angielscy torysi, przerażeni przez „czerwonych republikanów” francuskiego jakobinizmu, oskarżyli Paine’a o napisanie „wywrotowego paszkwilu”, tzn. „Rights of Man”; epidemia strachu objęła wkrótce konserwatystów po drugiej stronie Atlantyku, i to zarówno przywódców religijnych, którzy ostrzegali przed inspirowanym przez Francuzów spiskiem Oświeconych, dążących rzekomo do obalenia wszelkich rządów i chrześcijaństwa, jak i przez federalistów. Głoszono, że istnieje wielka tajna międzynarodowa organizacja wywrotowa, znana jako „Iluminaci Bawarscy”. Została ona założona rzekomo przez „krwawych jakobinów francuskich” za paryskie złoto (por. Ph. S. Foner: *Dzieje*, t. I, s. 107. – *przyp. tłum.*). W 1798 r. federaliści uchwalili ustawę o cudzoziemcach (Alien Act) oraz ustawę o podżeganiu do buntu (Sedition Act), zakazujące „pisania, drukowania, wydawania albo ustnego rozpowszechniania kłamliwych, oszczerczych albo złośliwych wiadomości o rządzie Stanów Zjednoczonych”, a także podżegania do buntu i „wspomagania wszelkich wrogich przejawów ze strony jakiegokolwiek obcego narodu”. Federaliści, oczywiście, osłabiali silny nurt radykalizmu w republikańskiej partii Jeffersona i

podsyłali strach przed czerwonym niebezpieczeństwem wykorzystując ksenofobię nader powszechną wśród Amerykanów, którzy bardzo niedawno wywalczyli uwolnienie się spod obcej tyranii. Niepokój wielkiej i drobnej burżuazji budzili francuscy „czerwoni”, jak też wszelkie zagrożenia ze strony myśli radykalnej i groźba użycia przemocy, natomiast ludzie pracy obawiali się utracić swą droгоценą niezależność. Tak więc w życiu Amerykanów pojawił się następujący wątek antykomunistyczny: jest to zagraniczny, obcy spisek – ateistyczny, podżegający do buntu i krwawy, a jego celem jest zniszczenie naszej demokratycznej republiki przy użyciu siły i przemocy. Mimo że wspomniane ustawy wkrótce zostały uchylone, to jednak psychiczna nadwrażliwość obywateli młodej republiki pozostała – strach przed obcą (europejską – *przyp. aut.*) ideologią i ruchami, które mogłyby ponownie zepchnąć Amerykanów, należących do klasy robotniczej, pod but i bicz europejskiego despotyzmu, a klasy rządzące pozbawić władzy i bogactwa. Wprawdzie takie lęki i obawy nie znajdowały uzasadnienia w faktach, jednak pojawiały się w amerykańskich dziejach co jakiś czas, jak malaryczna gorączka.

Lęk przed wszystkim, co obce, wzmacniany był przez amerykańską definicję Europy, według której była ona nie tylko symbolem miejsca ucisku, ale i czasu ucisku. Amerykanie spożytkowali swą wyzwoloną przez migracje i pionierstwo energię na uwolnienie się od przeszłości. Żyli obecnie wolni od fizycznego przymusu i od duchowych pęt tradycyjnej Europy. Nowy Świat nie potrzebował Starego. Liczył się czas dzisiejszy, a nie przeszły – i to zarówno dla purytanów dążących do zbawienia duszy, jak i dla farmerów bądź kupców zajętych tworzeniem dóbr materialnych i zarabianiem pieniędzy. Benjamin Franklin w XVIII wieku wyraził powszechny pogląd: „Czyż nie kochasz życia? Zatem nie trwoń Czasu, wszakże jest on osnową życia”. I dalej: „Czas to pieniądz”. W XX wieku taka postawa wobec przeszłości umocniła się: „Przeszłość to kubeł z popiołem” (Carl Sandburg); „Historia to banialuki” (Henry Ford). Nawet luźne skojarzenie marksizmu i socjalizmu z Europą oznaczało napiętnowanie go jako doktryny tradycyjnej, obcej, doktryny ucisku, niemożliwej do zastosowania w USA, którą najlepiej pozostawić nieszczęsnym krajom europejskim, porzuconym przez Amerykanów raz na zawsze.

Lęk przed tym, co zagraniczne był potęgowany przez pluralizm etniczny, przez rywalizację między różnymi grupami imigrantów, przez politykę kapitału wobec robotników w myśl maksymy „dziel i rządź” oraz przez nieomal obsesyjną potrzebę udowodnienia swego amerykańizmu przez nowo przybyłych. Obawa i strach oraz odrzucanie tego, co zagraniczne umacniały jednak patriotyzm. Amerykanie przejawiali ksenofobię w tym samym stopniu, w jakim nie byli pewni swej tożsamości narodowej. Ksenofobia ta dotyczyła przede wszystkim Europy – porzuconej ojczyzny większości Amerykanów, w szczególności zaś tych wartości, które – jako dokładna antyteza wartości amerykańskich – wydawały się najłatwiejsze i konieczne do odrzucenia w procesie poszukiwania tożsamości. Komunizm zatem, jako przeciwieństwo indywidualizmu, nie istniał ani w teorii ani, co za tym idzie, w praktyce.

Gdy Crèvecoeur pod koniec lat siedemdziesiątych XVIII w. pisał swój „List do amerykańskiego farmera” odmalowywał w nim kraj niezależnych farmerów, trzeźwych i pracowitych, relatywnie równych sobie, żyjących wygodnie i spokojnie. „Oto – pisał Crèvecoeur – Amerykanin. (...) Amerykanin jest nowym człowiekiem”. Nowi Amerykanie odnaleźli swą prostą tożsamość typu agrarnego: „tu ludzie rodem z wszelkich narodów stapiają się w nową rasę ludzką...”.

W czasach ustaw o cudzoziemcach i o podżeganiu do buntu Amerykanie mieli do obrony wybrzeże i swe narodowe ego. W 1805 r. związek szewców w Filadelfii został oskarżony o to, że jest

spiskiem zagranicznym. W 1835 r. abolicjoniści zostali określani jako „komuniści i socjaliści” i oskarżeni o zdradziecki spisek. Gdy w latach 1830-1860 do miast napłynęła katolicka emigracja irlandzka i niemiecka, a nowi przybysze klanowo powiązani, politycznie silni i krytyczni wobec amerykańskich instytucji – zaczęli zagrażać bardziej ustabilizowanym (protestanckim – *przyp. aut.*) grupom, wówczas te ostatnie uznały kościół katolicki za „symbol wpływów zagranicznych”. Utworzyły następnie w latach czterdziestych XIX w. wpływową partię „narodowych republikanów”. Natomiast reakcją na nowy napływ imigrantów w latach pięćdziesiątych było utworzenie Partii Amerykańskiej, zwanej też „Know-Nothing-Party” („Partia Nic Nie Wiedzących”), która działała tajnie i zrzeszała rodzimych Amerykanów. Po Wojnie Domowej powstał Ku Klux Klan (1866), który upowszechnił się w stanach południowych, jako tajne stowarzyszenie mające na celu obronę białych, opozycję wobec dyktatury okresu rekonstrukcji i jej obalenie. Organizacja ta stosowała wobec Murzynów terror, przemoc i skrytobójstwo. Wskrzeszona w 1915 r., za swój cel przyjęła nie tylko przemoc wobec Murzynów, ale również zwalczanie katolików, Żydów i innych. Robotnicy niemieccy, którzy w latach pięćdziesiątych przywieźli z sobą do Ameryki poglądy Marksa i zorganizowali tam później sekcję Międzynarodówki (1867 r. – *przyp. tłum.*), zostali uznani za „czerwonych (krwawych) republikanów” nie tylko dlatego, że pochodzili z zagranicy, ale również dlatego, że byli komunistami. Lata intensywnej imigracji od 1870 do 1910 r., były okresem krwawej konfrontacji między milionami źle opłacanych robotników i aroganckim kapitałem, jednak powszechny w szeregach robotników strach przed wpływami zagranicy hamował i opóźniał w ich szeregach postęp. Wśród robotników działali anarchiści, jednak obawy przed anarchistyczną przemocą były spowodowane w dużym stopniu terrorem stosowanym przez agentów wynajmowanych przez przedsiębiorców i tendencyjnymi doniesieniami prasowymi.

W następnym pokoleniu, w 1912 roku poważnym ruchem stała się Partia Socjalistyczna, na której czele stał E. V. Debs. Jako kandydat w wyborach prezydenckich w owym roku otrzymał on niemal milion głosów, natomiast Partia Postępowa T. Roosevelta otrzymała prawdopodobnie głosy drugiego miliona. (Wilson zwyciężył zdobywając ponad 6 mln głosów. – *przyp. aut.*). W tymże roku 79 socjalistów piastowało urząd burmistrza w 24 stanach. Poważna depresja w 1913 r. i I wojna światowa położyły kres temu sukcesowi klasy robotniczej. Mimo uwięzienia, za sprzeciwianie się udziałowi USA w wojnie, Debs ponownie uzyskał w wyborach w 1920 r. niemal milion głosów. Partia Socjalistyczna była jednak skończona: w odczuciach przeważającej większości ludzi partia, której więcej członków urodziło się za granicą niż w kraju, nie mogła nie ulegać antyamerykańskim wpływom i nie zachowała lojalności w latach wojny (chodziło o jej pacyfistyczną postawę. – *przyp. tłum.*). Z tej partii wystąpili lewicowi członkowie i utworzyli Komunistyczną Partię Stanów Zjednoczonych Ameryki, która od samego początku swego istnienia nosi na sobie piętno partii pozostającej pod obcymi wpływami.

Podczas gdy Debs przebywał w więzieniu, wielki biznes i władze, rządzące w kraju, który w wyniku likwidacji zadłużenia zaciągniętego w Europie i przepływu dolarów do sprzymierzonych mocarstw, stał się kredytorem – szykowały się do jeszcze większej rozprawy przeciwko ludziom pracy. W czasie wojny amerykańskie siły zbrojne posłano na Haiti, do Dominikany, na Kubę i do Meksyku. Pod koniec wojny USA posiadały już Puerto Rico, strefę Kanału Panamskiego, Wyspy Dziewicze, sprawowały protektorat nad Haiti, Republiką Dominikańską, Kubą, Nikaraguą i Panamą. Rewolucja Październikowa 1917 roku stała się impulsem dla powstania ludowych ruchów rewolucyjnych w

Chinach, Indiach i innych częściach świata, w tym, i w USA. Robotnicy amerykańscy, nękani przez spadek płac realnych (1914-1919) oraz podwojenie się kosztów utrzymania, byli w bojowych nastrojach: 4 miliony spośród nich uczestniczyło w fali strajków.

Wielki biznes i rząd zareagowały na bojowość robotników fabrykując nowy czerwony straszak. A. Mitchell Palmer, który złamał wielki strajk metalowców w 1919 roku (był w latach 1919-1921 ministrem sprawiedliwości USA. – *przyp. tłum.*), w nocy 2 I 1920 r. wydał rozkaz dokonania potężnego nalotu na miejsca spotkań i mieszkania 10 tys. Amerykanów-robotników, których wywleczono z łóżek i uwięziono. Więźniowie byli prowadzeni ulicami, poniewierani, bici, torturowani, głodzeni. Chodziło o to, by „zagonić” czerwonych tak, jak zagania się bydło. Według słów prezesa NAM (Krajowe Zrzeszenie Wytwórców. – *przyp. tłum.*), Johna Kirby należało „zdusić amerykański ruch związkowy, który jest antyamerykańskim, nielegalnym i zdradzieckim spiskiem”. Mimo powszechnego potępienia jako bezprecedensowe pogwałcenie Konstytucji, naloty Palmera spowodowały stępienie bojowości robotników i zahamowanie ich dążeń do organizowania się w związki, jak również wyciszenie żądań istnienia zakładów pracy dostępnych tylko dla członków związku zawodowego (tzw.: *closed shop* – *przyp. tłum.*) oraz godziwej zapłaty. Polowanie na komunistów i ich prześladowanie uprawiane przez Gompersa i innych przywódców AFL (Amerykańska Federacja Pracy. – *przyp. tłum.*) doprowadziły do powstania oportunistów w ruchu związkowym, który zresztą trwa do dzisiaj.

Z okresu „Nowego Ładu” świat pracy wyszedł ogromnie wzmocniony dzięki utworzeniu Kongresu Związków Przemysłowych (CIO – Congress of Industrial Organizations). Jednak po II wojnie światowej, kiedy biznes i rząd przekonały się, iż są niekwestionowanymi liderami świata imperialistycznego, a jedynym ich niepokonanym przeciwnikiem są kraje komunistyczne, ponownie sięgnięto po oręż antykomunizmu. Jakakolwiek krytyka amerykańskiego kapitalizmu, monopolu nuklearnego i wojny atomowej oraz „amerykańskiego wieku” dominacji nad narodami świata ze strony zachodnich Europejczyków, krajów komunistycznych, narodów kolonialnych i ekskolonialnych, ludów kolorowych – musiała być zdławiona. W kraju potrzebna była zimna wojna przeciw wszelkim liberalnym i postępowym ideom i ruchom. W tym celu błyskawicznie stworzono skomplikowany aparat antykomunistycznych represji – prawodawstwo, komitety, czarne listy, inwigilacje, przysięgi, oświadczenia składane pod przysięgą itp. Najdotkliwszą stratą tego okresu było zniknięcie niezależnego, krytycznego, postępowego ruchu związkowego robotników. Zorganizowana klasa robotnicza załamała się jako twórcza i bojowa siła społeczna, ponieważ nie stawiała czoła tej błyskawicznej antykomunistycznej kampanii.

2) Szeroko upowszechniana koncepcja, głosząca tożsamość interesów ludzi pracy i kapitału, osłabiła siłę i bojowość mas pracujących i tym samym podstawowy instrument budowy socjalizmu. Organizacja „Rycerze Pracy” domagała się „praw, które zharmonizowałyby interesy pracujących i kapitału”. AFL z zadowoleniem zaakceptowała system kapitału i działała na rzecz „bezpośrednich celów”, prostego ekonomizmu, wyższych płac, krótszego dnia pracy i poprawy warunków pracy. Jako organizacja wykwalifikowanych rzemieślników odtrąciła niewykwalifikowaną „hołotę, motłoch i nicponiów” – a więc mamy tu do czynienia ze snobizmem takim, jak klasy panującej. Wielu robotników cechowała wspólna z ich wyzyskiwaczami żądza bogactwa, władzy i statusu, która często powodowała, że zanikało w nich poczucie codziennej degradacji oraz sprzeciw wobec niej. Klasa kapitalistów

utrzymywała wśród robotników złudzenie wspólnoty interesów za pomocą intensywnej prokapitalistycznej i antykomunistycznej propagandy.

3) Ideologią amerykańskiego kapitalizmu jest ideologia amerykańskiej wyższości – a więc posłannictwa, szowinizmu i rasizmu. Jest to ideologia, która przyświecała ekspansywnemu kolonialnemu imperium zarówno na kontynencie północnoamerykańskim, jak i w wielu innych częściach świata. Jest to ideologia postępu i melioryzmu (tzn. założeń, że świat zmierza ku lepszemu. – *przyp. tłum.*), podboju i panowania nad tubylczymi i kolonialnymi ludami, panowania nad ludnością kolorową i nad ludźmi z innych systemów ekonomicznych. J. William Fulbright określił to mianem „arogancji władzy”.

Ideologia amerykańskiej wyższości jest zakorzeniona w materialnej gospodarce kapitalizmu – w bogactwie zasobów naturalnych opanowanego kontynentu, w wydajności kapitalizmu, stale rosnącej w miarę przechodzenia przez stadia kapitału kupieckiego, przemysłowego, bankowego i finansowego, państwowo-monopolistycznego, kapitału łączonego i wielonarodowego. Jest zakorzeniona również w kalwińskiej religijnej ideologii narodu wybranego, wyposażonego przez Wszechmocnego w szczególne posłannictwo, upelnomocnionego do szerzenia tego posłannictwa na całej ziemi i narzucania go wszystkim narodom.

Jeśli Stany Zjednoczone z definicji stoją ponad wszystkimi innymi systemami gospodarczymi, politycznymi, kulturami, narodami i rasami, to walka o jakiegokolwiek istotne zmiany musi być głupotą i nieoljalnością. Nawet sugestia takich zmian musi być zdradą. Ponieważ główną teoretyczną i praktyczną alternatywą jest komunizm, zatem nauczanie i propagowanie komunizmu musi być zdradą. Sam komunizm jest postrzegany jako metoda oparta na przemocy, stosowanej bez względu na okoliczności.

Jedną z przyczyn poczucia wyższości amerykańskiej jest geograficzna izolacja i brak bezpośrednich kontaktów z innymi kulturami, jak również brak takich kontaktów poprzez studia: zaledwie 5 proc. ogólnej liczby nauczycieli szkolnych ma styczność z problematyką międzynarodową<sup>16</sup>. Poczucie wyższości wyklucza wszelką potrzebę odkrywania i pozytywnego zajmowania się światem zewnętrznym. Nawet jeśli Amerykanie podróżują do obcych krajów, to często ich nie widzą, ani nie rozumieją, jako że są *a priori* przekonani o ich niższości.

Poczucie narodowej wyższości wyklucza możliwość poważnej krytyki i akceptacji innego, niż amerykański, stylu życia. Głównym wyzwaniem i alternatywą wobec amerykańskiego stylu życia jest komunizm. Nie wolno nam o nim myśleć. Musimy zaprzeczać temu, że istnieje, albo wykluczyć go spośród rzeczy istniejących. Jego istnienie jest nie do pomyślenia – sama myśl o nim jest nie do pomyślenia. Lepiej być martwym niż czerwonym (*better dead than red*).

Amerykańskie poczucie wyższości jest postawą nie mieszczącą się w pojęciu zwykłej rywalizacji. Jest to dążenie za wszelką cenę do sukcesu – nie w sensie sukcesu finansowego, ani zdobycia władzy czy też wysokiego statusu społecznego, ale „wygrywania” jako przeciwieństwa „przegrywania”. Vince Lombardi stwierdził: „Wygrywanie to nie wszystko, to jest jedyna rzecz”. W sporcie działamy według tej zasady. Jednakże w sporcie zasada ta staje się bardziej żywotna i realna niż w naszych bezosobowych instytucjach, w których pracujemy, a utrzymywanie się rzadko dziś bywa kwestią wygrania albo przegrywania i dlatego sport staje się fantazją, w której zachowują się mity wcześniejszych epok. A ponieważ nie należymy już do starej klasy średniej, nie jesteśmy prywatnymi, niezależnymi farmerami

---

<sup>16</sup> „The New York Times”, 13 marca 1979.

albo przedsiębiorcami, zatem nasze wyobrażenia i wizje wygrywania lokujemy w „naszych” drużynach sportowych – największą zaś drużyną jest naród. Nadal gra on o wysoką stawkę i nadal wygrywa albo przegrywa na międzynarodowym boisku. I tu oto tkwi sprzeczność. C. Wright Mills zauważył, iż wierzymy, że „my” – jako naród – możemy kształtować przyszłość, ale „my” jako jednostki nie możemy tego zrobić<sup>17</sup>. Jako jednostki tkwiące w obojętnych, określonych organizacjach nie będących naszym wytworem, nie możemy „wygrywać”, jednak żywimy złudzenie, że w jakiś sposób, drogą zastępczej satysfakcji, możemy czuć się zwycięzcami poprzez zwycięstwa naszego narodu. Nad kim? Oczywiście nad naszymi arcyrywalami – Rosjanami. Identyfikowanie się prezydentów i innych polityków z wydarzeniami i wyobrażeniami sportowymi, to nie po prostu taktyka – jest to spontaniczne przekonanie, iż wygrywanie – zarówno indywidualne, jak i całego narodu – jest „jedyną rzeczą”. Mamy wyższość – wyższość nad Rosjanami – i dowiedzimy tego.

Można by pomyśleć, że taki pogląd doprowadza do uczciwej rywalizacji w kraju i pokojowego współistnienia oraz walki ideologicznej za granicą. Załóżmy, że dwie osoby albo dwa systemy konkurują ze sobą, że prawda i fałsz walczą ze sobą. Jeśli jedna ze stron jest przekonana – jak ma to miejsce w wielu przypadkach – że posiada taką przewagę, iż nie potrzebuje tego dowodzić, nie musi wówczas tracić energii na tolerowanie rywala.

Jaka jest realistyczna metoda zrozumienia i właściwego traktowania rywalizacji w dzisiejszym świecie? Jest nią dialektyka. Jeśli – zarówno jako jednostki, jak i jako naród – my, Stany Zjednoczone, podejmiemy współdziałanie z systemem komunistycznym w krytyczny, dialektyczny sposób na szczeblach teorii i praktyki (np. w handlu i wymianie kulturalnej i naukowej – *przyp. aut.*), jeżeli nauczymy się pewnych rzeczy, wówczas na tym skorzystamy, zaś życie i bezpieczeństwo rodzaju ludzkiego będą zapewnione. Oto treść całego pokojowego współistnienia. Nie mamy socjalizmu w USA, ponieważ robotnicy do niego nie doprowadzili, nie mamy bezpieczeństwa międzynarodowego, ponieważ nie doprowadzili do niego rządzący kapitaliści. Zgodnie z kapitalistycznym modelem stałego, niezmiennego świata nie powiązanych ze sobą jednostek, decyzje i działania muszą mieć charakter „wszystko lub nic”, prowadzić do absolutnego zwycięstwa albo do absolutnej klęski. W dzisiejszym świecie wzajemnego wpływu na siebie jednostek i społeczeństw reprezentujących przeciwstawne wartości, model taki jest fałszywy i niebezpieczny.

Metafizyczny – jak go określał Engels – sposób myślenia wiedzie do abstrakcji i wypaczeń, do ekstremizmów, do idealizacji i cynizmu. Pogląd, że kapitalizm jest całkowicie dobry a komunizm całkowicie zły, zagłusza połowicznie uświadamianą sobie prawdę o tym, co złe w pierwszym i co dobre w drugim. Oprócz hysterii maccarthyzmu i lęków obejmujących lewicę, jednym z powodów odwracania się od KP USA w 1956 r. była daleko posunięta idealizacja radzieckiego socjalizmu oraz niepowodzenie prób uchwycenia złożonej dialektycznej gry sił wewnątrz i na zewnątrz tego społeczeństwa po 1917 r. Dzisiaj wielu moich studentów, zamiast potępiać teorię komunizmu jako teorię zła – jak to czyniono w latach pięćdziesiątych – uważa, że teoria ta jest zbyt dobra, ale, niestety, zawiodła w praktyce. Jeśli ktoś będzie wygrywał w amerykańskim społeczeństwie kapitalistycznym (a jest tam prawie 600 tys. milionerów, którzy są przekonani, że wygrali), to będzie przekonany o wyższości systemu. Jeśli jednak przegra, to będzie z równym przekonaniem oskarżał się o brak przedsiębiorczości albo wierzył, że

<sup>17</sup> *The Power Elite*, New York: Oxford University, 1958, s. 22. [Polskie wydanie: *Elity władzy*, Warszawa: KiW, 1961. – Red.]



socjalizm nie jest wcale lepszą alternatywą i że natura ludzka wszędzie jest taka sama – samolubna i drapieżna.

Co więcej, ciężar alternatywnego wyboru między kapitalizmem i socjalizmem spoczywa na osobach urodzonych za granicą albo na dzieciach imigrantów – czyli na osobach utrzymujących silne więzi etniczne ze Starym Światem. Co taka osoba ma wybrać? Jeśli wybierze socjalizm, będzie pariasem w swej grupie etnicznej i narażonym na ataki czerwonym nonkonformistą, któremu grozi bezrobocie i ostracyzm. Jeśli wybierze kapitalizm – co jest bardzo prawdopodobne, jeśli mu się wiedzie lub ma nadzieję, że mu się powiedzie – to przybierze ochronny szary kolor ogromnej anonimowej większości. Jeśli pochodzi, podobnie jak wiele milionów Amerykanów, z jednego z komunistycznych obecnie krajów Europy Wschodniej, a jego nazwisko świadczy o jego rodowodzie, ryzykuje szczególnego rodzaju ekskomunikę spowodowaną długotrwałą, powszechną tradycją kojarzenia komunizmu, anarchizmu i przemocy ze wschodnią i południową Europą. (Amerykanie pochodzenia afrykańskiego i latynoskiego ponoszą podobne, ale jednak inne ryzyko). Polityczni demagodzy wygrywają na wspomnianej nadziei imigrantów na sukces i akceptację oraz na strachu przed porażką i odrzuceniem. Reakcyjna polityka zagraniczna wobec krajów takich, jak Polska, Izrael czy Kuba wynika z potrzeby szczególnego udowodnienia przez większość ludzi i grup etnicznych, iż są stuprocentowymi Amerykanami i antykomunistami.

4) Indywidualizm w USA – zarówno jako postawa, jak i doktryna – jest bezpośrednim przeciwstawieniem teorii i praktyki socjalizmu. Naród złożony z rozmaitych grup imigranckich ukształtował się na podstawie etnicznego pluralizmu, niepokoju i mobilności, jak też poczucia znajdowania się poza ograniczeniami feudalnych tradycji podziałów stanowych, poza uciskiem europejskiej ekonomii politycznej, Kościoła oraz poza ograniczeniem terytorialnym zarówno dla osiedlania się, jak i dla uprawy. Dla Amerykanów sam termin „Stary Świat” oznacza społeczeństwo przestarzałe, które zostawili za sobą, zapomniane, świat nieprzyjazny wobec jednostki. Ameryka – w naszym młodzieńczym zapale i imperialnej pysze rościmy sobie prawo do tej nazwy – jest symbolem wolności geograficznej, ekonomicznej, społecznej, religijnej, umysłowej i militarnej. Od początku istnienia republiki socjalizm był i nadal jest postrzegany jako twór antyamerykański, ponieważ amerykańskość jest utożsamiana z wolnością jednostki, a socjalizm – z kontrolą i nadzorem ze strony państwa. Próby i błędy, samorzutne działanie, skłonność ludu Ameryki do eksperymentowania są czymś fantastycznym i nie spotykanym w dziejach ludzkości. Europejscy dysydenci emigrowali do tej rozległej krainy gdzie – jak wierzą – wynalazczość i ciężka praca przyniosą w końcu nagrodę. Tak więc, chociaż Nowy Świat narzucił tyranie większości nad jednostkami, indywidualizm rozkwitał tu, jak nigdzie indziej – nieokiełznany, dziwaczny, autystyczny, utopijny, maniackalny, agresywny, destrukcyjny, schizoidalny, perwersyjny i czasami twórczy. Wojna Rewolucyjna (1775-1783. – *przyp. tłum.*) była wynikiem takiej właśnie mieszaniny zdrowej niezależności i przewrotnej postawy antyspołecznej: „Nie depcz mnie”. Antykomunista Carter apelował do tych uczuć odwołując się do „praw człowieka”. Reagan ukuł hasło: „Zdjąć rząd z naszych pleców”.

Większość imigrantów to rozmaitego rodzaju ludzie nieprzystosowani do swego otoczenia: bogaci właściciele ziemscy powodowani pragnieniem zdobycia większych bogactw, odszczepieńcy religijni, drobni farmerzy, pociągnięci wizją posiadania ziemi, ubodzy miejscy rzemieślnicy, przestępcy, dłużnicy i

nędzarze, drobni wytwórcy i handlarze, samodzielni rybacy, myśliwi i traperzy. Bardzo zróżnicowani ekonomicznie, o różnych szansach i przekonaniach – wszyscy oni mieli pewną cechę wspólną: uciekali od tradycyjnych feudalnych ograniczeń Starego Świata. Tu czekała ich obfitość taniej ziemi i bogactw naturalnych, uwolnienie się z pęt królewskiego prawodawstwa, brak obaw przed inwazją z zewnątrz, obalenie majoratu i prawa primogenitury, posiadanie prawa wyborczego przez mężczyzn. Wszystkich łączyła wiara – jakkolwiek by była praktyka – w wolność jednostki w Nowym Świecie, wolność ekonomiczną, polityczną, religijną, swobody etniczne i równe szanse. Bez względu na to, czy marzeniami tymi były purytańskie wizje Nowej Jerozolimy, demokracja niezależnych farmerów idealizowana przez Jeffersona, dzika swoboda mieszkańców pogranicza (Dzikiego Zachodu), „ewangelia bogactwa”, jaką głosił Andrew Carnegie, czy wiara Szlachetnego Zakonu Rycerzy Pracy, że godność pracy zasadza się na pracy dla siebie w spółdzielniach, albo motto AFL „uczciwa płaca codzienna za uczciwą codzienną pracę” – wszyscy byli zgodni co do tego, że doktryna wolności jednostki i równości jest doktryną amerykańską, która odróżnia Amerykę od Europy i od reszty świata. Każda inna doktryna, np. komunizm, która negowała indywidualizm, była odrzucana jako błędna.

Ludzie niedopasowani do swego otoczenia nadal napływają. Dziś jednak są to przybysze z krajów socjalistycznych, takich jak ZSRR, Polska, Wietnam i Kuba. Są z radością witani przez ugrupowania rządzące i wykorzystywani przez nie dla celów propagandy antysocjalistycznej.

Wiarę w wolność ducha jednostki postrzega się jako całkowitą przeciwstawność wobec deterministycznego, społecznego, materialistycznego marksizmu. Robert Bellah powiada, że amerykańscy intelektualiści, zarażeni „nałogowym idealizmem”, uznają ateizm i materializm marksizmu za „odrażający”, zaś robotnicy uznają go za „odpychający i wstrętny”<sup>18</sup>. Jest to fałsz nad fałsze. Po pierwsze: co prawda ponad 50 proc. Amerykanów formalnie jest religijna, jednak ogromna ich większość nie pojmuje fundamentalnych duchowych wartości wyznawanej przez siebie wiary i nie wciela ich w życie. Gdyby chociaż 10 proc. tak czyniło, społeczeństwo Ameryki byłoby zupełnie innym społeczeństwem. Pod tym względem intelektualiści nie odróżniają się od zwykłych ludzi. Większość Amerykanów to materialści w tym sensie, że rozumieją, iż żywność, odzież, dach nad głową i inne dobra materialne są niezbędne do życia, jednakże ani z teorii, ani z praktyki nie dowiedzieli się, że są to środki a nie cele ludzkiego życia.

Marksizm nawołuje do przekształcenia bazy materialnej i ekonomicznej w celu zbudowania podstaw dla zaspokajania wyższych potrzeb człowieka, takich jak twórcza praca, budownictwo społeczne i współpraca, użyteczna wiedza, itp. Jeśli nie rozumie się tego humanizmu Marksa, to winę za to ponoszą częściowo amerykańscy marksiści. Jednak w znacznie większym stopniu leży ona po stronie antymarksistowskiej, antykomunistycznej kultury, indoktrynującej intelektualistów i robotników. Wulgaryzacja i zniekształcenie marksizmu wyglądają następująco: Amerykanie wierzą w wolną jednostkę – zatem wszelkie doktryny lub praktyka określane jako „społeczne” albo „socjalistyczne” uważane są za tłumiące wolność i indywidualizm. Amerykanie wierzą w wolność i swobodę – zatem determinizm jest pogwałceniem wolności. Amerykanie wierzą w ducha ludzkiego – zatem filozofia materialistyczna jest, jak to określali krytycy utylitaryzmu „doktryną godną jedynie świń”. Według Bellaha natomiast nie

---

<sup>18</sup> *Roots of American Taboo*, „The Nation”, vol. 219, nr 22 (28 XII 1974), s. 631.

stwierdzono istnienia ścisłego związku między przekonaniem religijnym danej osoby a jej przyzwoitością, podobnie jak między marksistowskim ateizmem a „odrażającą” niemoralnością.

Rewolucja amerykańska 1775 r. była kolonialnym powstaniem przeciwko i w obrębie merkantylistycznego kapitalizmu brytyjskiego, mającego dopiero wejść w fazę rewolucji przemysłowej. Była to rewolucja nielicznych bogatych właścicieli ziemskich i plantatorów, kupców i przewoźników, drobnych wytwórców i handlarzy, importerów i eksporterów, drobnych farmerów, mechaników, prawników itp. Gospodarka była niewielka, nie rozwinięta, oparta na przemyśle wydobywczym wspomaganym przez handel. Rewolucja przemysłowa miała nadejść sto lat później, kiedy wzorzec indywidualizmu już mocno wrósł w rolniczą, handlową, ekspansywną gospodarke. Zmianie tej towarzyszył imperializm i dlatego wielu Amerykanów, utożsamiając swój indywidualizm z amerykańskością, dało się ponieść szowinistycznym sloganom. Hasła, takie jak życie, wolność, równość, dążenie do szczęścia przybrały specyficzne, wykrystalizowane znaczenie na kontynencie odciętym od Europy, w kontekście nieustannego podboju Zachodu, formowania się społeczeństwa wśród bogatej w zasoby puszczy, kwitnących interesów w rolnictwie, pozyskiwaniu drewna, łowiectwie, w kupnie i sprzedaży. Amerykańskie życie i amerykański kapitalizm w miarę swego rozwoju stawały się boczną główną linią rozwoju kapitalizmu, dokonującego się w Anglii, a nie bezpośrednią awangardą tej linii. Gdy w drugiej połowie XIX w. nadeszły przemysłowe przemiany, łączyły one w sobie pionierski ethos niezależności (podejmowany na swój sposób przez nowych imigrantów – *przyp. aut.*) ze scentralizowaną, skoncentrowaną, wyspecjalizowaną pracą i techniką produkcji przemysłowej na wielką skalę. Inaczej niż ich europejscy odpowiednicy, robotnicy amerykańscy w owym czasie, mimo iż źle opłacani i często bezrobotni, nie cierpieli długotrwałej, beznadziejnej nędzy, nie ulegali też typowej dla feudalizmu rezygnacji. Mogli się przemieszczać, mogli też imać się nowych zajęć zarówno jako robotnicy, jak też w charakterze przedsiębiorców czy farmerów. Indywidualizm został głęboko wszczepiony w charakter amerykański już przed rewolucją, stanowiąc faktycznie jej pierwotną przyczynę. Przywieźli go „wolno urodzeni” Anglicy wraz z Holendrami, Niemcami, Francuzami, Szkotami, Irlandczykami, Skandynawami i wielu innymi. Imigranci, którzy napłynęli wielką falą pod koniec XIX w., stwierdzili, że ich warunki na tyle się poprawiły w porównaniu z miejską i wiejską biedotą europejską, żeby uwierzyć w skuteczność tutejszej doktryny.

Jednak w miarę rozkwitu amerykańskiej gospodarki, a następnie jej przemysłowych i rolniczych przekształceń, wolność i równość Amerykanów rozmyły się w poszukiwaniu szczęścia – szczęścia materialnego, przyjemności pozyskiwania, posiadania i gromadzenia dóbr materialnych i pieniędzy. Nic nie znaczyło to, że niektórzy ich nie posiadali – większość uważała, że może je posiadać. Fale radykalnych nastrojów politycznych nadeszły, gdy robotnicy ulegli powszechnemu zubożeniu – w latach dziewięćdziesiątych, kiedy to powstały ruchy populistyczne i partia socjalistyczna, następnie bezpośrednio po I wojnie światowej, kiedy socjaliści znaleźli zwolenników wśród klasy robotniczej poszkodowanej przez wojnę; wreszcie – w latach trzydziestych, w czasie wielkiego kryzysu. Klasie kapitalistycznej udało się znaleźć drogę wyjścia z tych kryzysów poprzez wojny toczone za granicami i użycie „czerwonego straszaka”. Niepokoje te, wynikające z autentycznych potrzeb i oburzenia na niesprawiedliwość, nie osiągnęły celu nie tylko z powodu sprytu i potęgi klasy rządzącej. Robotnicy przegrali z powodu wąskiego, ciasnego materializmu wielu spośród ludzi pracy. Jego wyrazicielką była

AFL, a po II wojnie światowej przejął ten punkt widzenia „odkomunizowany” i oportunistyczny ruch związkowy. Towarzyszył temu brak filozofii, która wykraczałaby poza wąskie materialne, indywidualne interesy.

5) Prymitywny materializm kultury amerykańskiej jest przeciwieństwem humanizmu socjalistycznego w życiu i w teorii. Tłumiąc humanistyczne skłonności tkwiące w Amerykanach, utrudnia im zrozumienie tego, czym w ogóle jest socjalizm.

Jest to paradoksalne, ponieważ dziś w środkach masowego przekazu politycy stale wyśmiewają porażkę humanizmu socjalistycznego – u Reagana jest to „aberracja”, u Haiga „duchowe wyczerpanie” – a równocześnie przechwalają się wspaniałościami „wolnego świata”. Gdy ostatnio byłem z przyjacielem w ciemnym, brudnym i niszczącym metrze nowojorskim, ten zauważył: „Dziwne, Amerykanie myślą, że tak samo musi wyglądać metro radzieckie. Zaś gdy goście radzieccy tu przybywają, są zdziwieni tym, co dzieje się w pozornie rozwiniętym kapitalizmie”.

De Tocqueville i inni zwrócili uwagę na miłość Amerykanów do pieniędzy i dóbr materialnych, stwierdzając, że żadne inne narody nie przejawiają aż takiej obsesji na tym punkcie. Obsesja ta skupia i potęguje wszystkie egoistyczne instynkty poszczególnych ludzi, wciągając ich w nieprzerwaną grę „w rywalizację”, wabiąc w pułapkę poszukiwania natychmiastowej satysfakcji osiągananej kosztem planowania i przewidywania konsekwencji. Stary, dziewiętnastowieczny ideał zapobiegliwości, kalkulowania szans, poświęcenia i odkładania czasu otrzymania nagrody, żeby była większa, zniknął wraz z samodzielnymi przedsiębiorstwami, farmerami i przedstawicielami wolnych zawodów. Dzisiaj udział robotników w produkcji uległ zmniejszeniu, natomiast znacznie zwiększył się ich udział w sferze konsumpcji. Tak oto nowoczesny materializm jest w dużej mierze materializmem konsumpcji, podsycanym przez silnie rozwiniętą reklamę i kredyty. Postawa konsumpcyjna wyniszcza i zuboża tych, którzy nie mogą nabyć potrzebnych dóbr, dlatego że kapitał zaprzestał ich produkcji, a także tych, których egzystencja stanowi pustkę konsumpcyjną.

Takie zaabsorbowanie konsumpcją degraduje i zniewala. Marks ostro krytykował klasę kapitalistów za jej zachłanność i chciwość. W warunkach amerykańskiego kapitalizmu monopolistycznego udało się jej z zachłanności mas stworzyć nowy, dodatkowy rynek, z jednej strony dający zyski, z drugiej zaś – pełniący rolę pacyfikatora. Ponadto towary konsumpcyjne takiego typu (tzn. luksusowe, a nie podstawowe – *przyj. aut.*) opóźniają rozwój kapitalizmu. Największym absurdem tej zmiany w kapitalizmie jest coraz większe inwestowanie w ludobójcze zbrojenia, a więc w dobra, które albo są nie używane i szybko stają się przestarzałe, albo – jeśli zostaną użyte – zniszczą system, który je stworzył. Początkowo Amerykanie wierzyli w osiemnastowieczny ideał postępu. Jednak w warunkach kapitalizmu ten wielki humanistyczny ideał ograniczył się do coraz większej imperialistycznej władzy nad ludami innych krajów, ras, systemów społecznych, do coraz większej ilości rzeczy produkowanych i konsumowanych, do gromadzenia broni, do rozwoju nauki i techniki w służbie tego wszystkiego, co zostało wymienione.

6) Ideologia dążenia do tego, by „być uprzejmym” wypacza świadomość klasową i walkę klasową. „Uprzejmość” jest jedną z kluczowych cech kultury klasy średniej w amerykańskim kapitalizmie połowy obecnego stulecia. Jest ona psychologicznym odbiciem i wymogiem wielkiej, bezosobowej, wydajnej, uporządkowanej organizacji biurokratycznej. Erich Fromm łączy ją z „orientacją

rynkową”<sup>19</sup> – przejawia się ona w procesie kupna i sprzedaży ludzkiej siły roboczej na rynku, jest jednak również cechą wymaganą w aparacie współczesnego biznesu. Bycie miłym i uprzejmym oznacza, że jest się przystosowanym, przyjemnym, adaptującym się, harmonijnym. Oznacza, że jest się człowiekiem układnym, skłonny do kompromisów, ugodowym i oportunistycznym. Oznacza, że dyskutuje się w sposób pozbawiony bojowości. „Uprzejmość” oznacza odrzucenie „ekstremów” – zarówno „radykalnej lewicy”, jak i „radykalnej prawicy”. Skłania ona do utrzymywania istniejącego stanu rzeczy i stałej równowagi. Uprzejmość jest również przeciętnym sposobem bycia oraz rozgrzeszaniem średniactwa i przeciętności u innych i w całym społeczeństwie.

Uprzejmość tłumaczy (częściowo – *przyp. aut.*) dlaczego niewiele ponad jedna czwarta wszystkich robotników należy do związków zawodowych. Według powszechnej opinii ludzi należących do klas średnich, związki nie są miłe, ani uprzejme. Są niemiłe, szorstkie i niszczące. Są niebezpieczne. Stwarzają ryzyko, iż klasa średnia może zostać wysadzona z siodła i spaść pomiędzy klasy niższe. Uprzejmość broni wstępu innowacjom. Tłumi impulsy rewolucyjne. Radykalne zmiany społeczne wymagają wyobraźni i odwagi – cnót niepożądanych w społeczeństwie nie orientującym się na nie.

Uprzejmość jest konieczna dla utrzymania spójności i zwartości klasy średniej. Werner Sombart wskazywał na powszechny szacunek, jakim cieszy się klasa średnia w Ameryce<sup>20</sup>. Tutaj, obywatel należący do tej klasy i pragnący upodobnić się do niego reprezentant klasy robotniczej przeżywa rozterkę między indywidualizmem a konwenansem. Konwenans na ogół bierze górę i w rezultacie tworzy się „samotny tłum” – wyizolowana, niedoceniona, niedoszła wolna jednostka, która przekonuje się, że ulega rutynie danej grupy i narodu, których jest członkiem. W skomplikowanym społeczeństwie masowej produkcji jednostka utrzymuje swoje „wysepki indywidualności” – domek jednorodzinny, ogródek, samochód, może dokonywać wyboru towarów w domu towarowym (istnieje 200 gatunków dezodorantów – *przyp. aut.*), może wybrać sobie program radiowy lub telewizyjny, lub miejsce, gdzie spędzi wakacje. Taka indywidualność i wolność dają jednak płytką satysfakcję. Ponadto bierność i wyobcowanie „samotnego tłumu” stanowią potężny czynnik powstrzymywania krytyki społecznej i dążeń do zmian. Działają one niczym łagodny środek uśmierzający myśl i działania, powodują, że większość z 225 milionów Amerykanów (obecnie już 260 mln. – *przyp. tłum.*) snuje się jak „zombies” (żywe trupy z amerykańskich horrorów filmowych) podczas swych codziennych zajęć.

7) Opisywaliśmy już alienację w sposób ogólny. Jest ona zarówno obiektywnym faktem, jak i postawą. Źródłem alienacji jako postawy jest miejsce pracy, a faktem jest, że 80 proc. robotników pracuje dla swych pracodawców. Marks stwierdzał już dawno temu, że robotnicy są wyalienowani, ponieważ nie posiadają, ani nie kontrolują swej własnej siły roboczej i jej wytworów. Badania prowadzone ostatnio ukazują, że ponad 70 proc. amerykańskich robotników jest przekonanych, że ludzie obecnie odczuwają mniej dumy ze swej pracy niż 10 lat temu i że „motywacja do intensywnej pracy nie jest dziś tak silna, jak 10 lat temu”. Ponad 60 proc. stwierdza, że być robotnikiem jest dziś czymś gorszym niż kiedyś; większość uważa, że to inni, a nie oni sami będą odnosić korzyści z usprawnień pracy, którą wykonują. Zaś 84 proc. wyrażało zdanie, że pracowaliby intensywniej i lepiej, gdyby mieli większy udział w

<sup>19</sup> *Man for Himself. An Inquiry Into the Psychology of Ethics*, New York: Rinehart, 1947, ss. 67-73. [Polskie wydanie: *Niech się stanie człowiek. Z psychologii etyki*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1994. – Red.]

<sup>20</sup> *Why There Is No Socialism In the United States?*, White Plains: M. E. Sharpe, 1976. [Polskie wydanie: *Dlaczego nie ma socjalizmu w Stanach Zjednoczonych?*, Warszawa: IFiS PAN, 2004. – Red.]

decyzjach dotyczących ich pracy<sup>21</sup>. Robotnicy w różnym stopniu są świadomi swojej alienacji. Brak im jednak wiedzy o jej przyczynach, o tym, jak ją wykorzystać oraz jak zorganizować i osiągnąć robotniczą własność środków produkcji i jak wyrobić w sobie wolę tego osiągnięcia.

#### IV. Zasadnicze warunki przejścia do socjalizmu

W „Dziecięcej chorobie «lewicowości» w komunizmie” Lenin stwierdzał: „wtedy dopiero, kiedy **«doły» nie chcą starego, a «góry» nie mogą rządzić po staremu** – wtedy dopiero rewolucja może zwyciężyć”<sup>22</sup>. Jak dotąd, klasy rządzące są w stanie nadal rządzić na sposób kapitalistyczny, manewrując w celu utrzymania władzy i zapobieżenia zorganizowaniu przez robotników jakiegokolwiek partii mającej znaczniejsze wpływy. Robotnicy zaś – jak dotąd – chociaż „nie chcą starego”, utrzymują jedynie „żar” swego sprzeciwu, natomiast nie odrzucili jeszcze zdecydowanie starych metod, nie przekształcili tego „żaru” w płomień rewolucyjnego działania.

W miarę, jak rządy kapitału chylą się ku upadkowi, i stają się zaprzeczeniem samych siebie, muszą pojawić się pewne pozytywne zjawiska, jeśli rządy te mają zostać zanegowane ostatecznie:

1) Edukacja robotników w zakresie teorii i praktyki komunizmu, np. przez szerokie wykorzystanie środków masowego przekazu dzięki walce o jednaki czas antenowy dla kandydatów, demaskowanie mitów o komunizmie i kapitalizmie, rozwój humanistycznego marksizmu przeciwstawianego dehumanizacji społeczeństwa kapitalistycznego.

2) Rozwój inteligencji pojmującej marksizm konkretnie i historycznie, która sprzeciwi się antykomunizmowi i antysowietyzmowi.

3) Współpraca robotników i intelektualistów w działalności teoretycznej i praktycznej.

4) Interpretacja i stosowanie komunizmu w kontekście historii USA oraz występujących w niej postępowych tendencji. Ukazanie siły i słabości tych tendencji, żeby lepiej zrozumieć, co należy czynić obecnie. Czujność wobec sekciarstwa i oportunistów, wobec indywidualizmu i pozbawionej zasad kompromisowości.

5) Rozwój sił postępowych w praktyce i teorii, w ramach istniejących i powstających instytucji. W USA powstało i rozwinięło się wiele ochotniczych stowarzyszeń, wśród których ważną rolę odgrywają organizacje religijne i ich humanistyczne dziedzictwo, ich przywódcy są coraz bardziej aktywni w ruchu antywojennym i w ruchu solidarności z ruchami wyzwoleniczymi oraz rządami w Ameryce Łacińskiej.

6) Koalicyjne działania polityczne komunistów i niekomunistów na najniższym szczeblu w takich kwestiach, jak pokój, zatrudnienie, opieka społeczna, oświata, zabezpieczenie społeczne, demokracja, położenie kresu rasizmowi, uciskowi i nadmiernemu ekspozowaniu seksu.

7) Rozszerzenie poszczególnych kwestii, tak żeby łączyły się ze sobą zarówno w teorii, jak i w praktyce w łańcuchach spraw. Teoretyczne i praktyczne działania na rzecz zjednoczenia różnych grup dla osiągnięcia podstawowych celów, z poszanowaniem zróżnicowania poszczególnych tradycji i metod.

<sup>21</sup> Daniel Yankelovich, *The Work Ethic Is Underemployed*, „Psychology Today”, vol. 16, no. 16 (maj 1982), ss. 6, 8.

<sup>22</sup> W. I. Lenin, *Dziecięca choroba „lewicowości” w komunizmie*, w: Lenin, *Dzieła*, t. 31, Warszawa: KiW, 1955, s. 71.

8) Większe zrozumienie podobieństwa ucisku robotników w kraju z imperialistycznym, neokolonialnym, rasowym uciskiem za granicą. Wzrost poczucia tożsamości interesów robotników amerykańskich i robotników wszystkich krajów.